Stanisław Wasylewski

"Klub piśmienniczy" Tymona Zaborowskiego

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 7/1/4, 154-169

1908

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

„Klub piśmienniczy“ Tymona Zaborowskiego.

Szkoła krzemieniecka stała już w pełni rozwoju, gdy w roku 1810 wstąpiło dwóch Wołyniaków w szeregi jej uczniów. Byli to Tymon Zaborowski i Karol Sienkiewicz. Nauki początkowe pobierał każdy z nich gdzieindziej: Zaborowski we Lwowie, Sienkiewicz u Bazylianów w Humaniu i w Winnicy; do Krzemieńca przybyli obaj dla dokończenia nauk na tz. „trzy dwuletnie kursa“. Duże ich zdolności zabłysły odrazu: Zaborowskim, choć liczył dopiero lat 13, był Czacki już w r. 1812 zachwycony i donosił o tem rodzicom, Sienkiewicz natomiast zwrócił uwagę Felińskiego i Kropińskiego swym talentem poetyckim. Wśród ich najbliższych przyjaciół znaleźli się wkrótce Józef Korzeniowski, który już od roku 1809 uczył się w Krzemieńcu, Teodozy Sierociński, Jerzy Zakrzewski, Adolf Dobrowolski i kilku innych. A nie było w tem gronie nikogo, ktoby nie miał namiętnych ambicyi literackich, „nieszczęsna chęć pisania“, z którą nie mógł sobie dać rady Korzeniowski, ogarnęła wszystkich, tem bardziej, że poczciwy ks. Alojzy Osiński, profesor literatury i wymowy, nie szczędził rad i wskazówek swoim wychowankom. Pierwsze wawrzyny zdobywa Sienkiewicz, drobne jego wiersze (najwcześniejszy nosi datę: 1811), odczytywane z zachwytem przez kolegów, przedostały się wkrótce po za mury liceum. Powodzenie Sienkiewicza zachęciło, zdaje się, Zaborowskiego, który niedługo też pisać zacznie i przewyższy wszystkich płodnością i rozległością pomysłów, bo marzyć będzie odrazu o poemacie bohaterskim („Zdobycie Kijowa“; 1815). Najdłużej „piłował wyrażenia z bolem się rodzące“ Korzeniowski, aż wreszcie, stworzywszy „Odę na rok 1815“, stanął obok swych przyjaciół w rzędzie „najpierwszych Krzemieńca poetów“. Nie mógł się zatem ks. Osiński uskarzać na brak ruchu literackiego w gimnazyum. Tymczasem jednak niestało tego, który najlepiej entuzyazm dusz młodzieńczych odczuwał i nie szczędził żywej zachęty i poparcia, brakło czcigodnej postaci Wizytatora: Tadeusz Czacki umarł w r. 1813. Młodzież musiała żywo odczuć stratę orędownika swych literackich dążności. Między innemi, dzięki poparciu Czackiego powstało w r. 1809 Towarzystwo kształcących się w porządnem mówieniu i pisaniu. Lakonicznie brzmią relacye pamiętnikarzy o tym pierwszym związku młodzieży wołyńskiej; wiadomo tyle, że miał ustawy zatwierdzone aż przez ministra Zawadowskiego, że imiona członków wraz z ich początkowemi pracami spisywano w osobnej księdze[1]). Zdaje się, że jednym z pierwszych członków był Antoni Malczewski.

Zaborowski i Sienkiewicz przybywszy do Krzemieńca zastali towarzystwo w pełni rozwoju; „pierwszoletni uczniowie pierwszego kursu“ za młodzi byli jednak, by dostąpić zaszczytu należenia do

[1]) Rolle M. Ateny wołyńskie. Lwów 1898, str. 317—8.

związku, z zazdrością tylko patrzyli na okres „chwały“ w jego dziejach. Tak przynajmniej wnosić trzeba ze słów Tymona, które jeszcze niżej usłyszymy. Ze śmiercią Czackiego towarzystwo zaczęło chylić się ku upadkowi, wreszcie przestało istnieć zupełnie. I nie apatya młodzieży była tego przyczyną. Stworzyć towarzystwo literackie — było przecież marzeniem grona kolegów Zaborowskiego i Sienkiewicza[1]). Po śmierci Czackiego władze szkolne patrzyły zdaje się niechętnie na istnienie takich związków wśród młodzieży, bo sam Zaborowski skarzyć się będzie na „upór zabraniających więcej niż niewinnych bo użytecznych zabaw“. A zresztą i duch czasu i polot myśli młodzieńczej zakochanej w „samotności i westchnieniach nieznanych nikomu“ sprawił, że stroniono od urzędowego charakteru, jaki miało Towarzystwo kształcących się. Im uśmiechał się związek tajny, i taki też stworzyli.

Wkrótce po upadku Towarzystwa Karol Sienkiewicz, Tymon Zaborowski, Józef Korzeniowski, Teodozy Sierociński[2]), Jerzy Zakrzewski i dwaj inni znani tylko z imienia: Marceli i Cypryan zawiązali między sobą Klub piśmienniczy. Dzięki Zaborowskiemu, który w osobnej księdze spisał razem swe utwory i listy swoje i przyjaciół z tego czasu, możemy dziś zasięgnąć nieco wiadomości o tem młodocianem towarzystwie literackiem. Rękopis Biblioteki Z. N. I. Ossolińskich nr. 4716 jest to księga *in folio* o 59 nadbutwiałych kartach zapisanych ręką Zaborowskiego. Mieszczą się tu utwory Tymona od r. 1815 począwszy, jest część korespondencyi z Sienkiewiczem, J. Januszowskim, A. Dobrowolskim, treści żartobliwej, która pozwala wglądnąć w życie twórców Klubu piśmienniczego. Założono Klub piśmienniczy z końcem roku 1815. Sienkiewicz otworzył pierwsze zebranie „pięknem przemówieniem, w którem przebijała się dojrzałość myśli i wyrażeń“ [3]). Czem był „Klub piśmienniczy“, jakie miał cele i organizacyę — opowie barwnie Zaborowski w swym poemacie. Pozatem widać z korespondencyi przyjaciół, że czytano na posiedzeniach arcydzieła klasyczne, zachwycano się „Jerozolimą wyzwoloną“ — ukochanie Tassa odznaczać będzie zawsze Sienkiewicza i Zaborowskiego — obowiązującą była też lektura „Pamiętnika Warszawskiego“. W liście do Sienkiewicza z 20 marca 1816 tak zdaje Zaborowski sprawę z posiedzenia „Klubu“:

---

[1]) Dotąd pracowali razem w „Towarzystwie dobroczynności gimn. wołyńskiego“ założonem przez F. Łaszowskiego. Sienkiewicz był prezesem, a jego przyjaciel „jeneralnym kasyerem“. Por. Dr. Fr. Krček. Poprzedniczka krzemieniecka akademickich „Bratnich pomocy“. Muzeum 1896, str. 857—9.

[2]) T. Sierociński (*1789 †1857) gramatyk i pedagog. W Krzemieńcu przebywał od r. 1809—1816.

[3]) W. Budzyński. Wiadomość o życiu i pismach K. Sienkiewicza („Pisma“ K. Sienkiewicza. Prace literackie, str. XV).

„Długą drogą Pamiętnik Warszawski przyszedł nakoniec — czytaliśmy zebrani razem w klubowych podwojach, Osińskiego Alojzego O cierpieniach Starosty i twoję Ifigeniją, tę scenę drugą pierwszego aktu, tę scenę w której jest:

O swojem że Achilles przeznaczeniu nie wie
Na co sobie pochlebiać? Wszak to wiesz dokładnie
Gdy nie padniesz pod Trojąą — Troja nie upadnie —

. . . Obchodziliśmy razem uroczyście choć skromnie jutrzenkę dnia pierwszego wieku Litteratury polskiej. Była herbata, mleko, cytryny, naczynie walcowate(!)".

Najważniejszym jednak wypadkiem w dziejach „Klubu" było przedsięwzięcie w oczach jego członków niemal tytaniczne: postanowiono wspólnie przetłómaczyć głośny romans Chateaubrianda: „René", który obiegł już wtedy całą literaturę Zachodu. Czytywano utwór Chateaubrianda i u nas, a obrotny księgarz warszawski Glücksberg, mający filię w Krzemieńcu, dostarczyć go musiał zapewne i wychowankom liceum. Lektura romansu ogromne zrobiła wrażenie na członkach „Klubu". Szczególnie przejął się tem Zaborowski, zachwycony „wielkimi myślami, wielkimi porównaniami, od których nic czulszego, nic większego". On też rzuca myśl przekładu dzieła: dokona tego „Klub", a trud niewielki, bo na każdego z siedmiu członków przypadnie zaledwie po 12 stronic. Projekt Tymona przyjęty z entuzyazmem — „Klub" widzi już „wawrzyny chwały", które mu spolszczenie „Renégo" przyniesie. Pracę podjęto ochoczo i w lutym 1816 romans Chateaubrianda był już w polskiej szacie. Przepisany na czysto przez Zaborowskiego rękopis z tytułem: „Rene Augusta Chateaubrianda przełożony przez Klub piśmienniczy krzemieniecki" czekał na druk. Oto wyjątki z listów Zaborowskiego, ilustrujące jego zabiegi w tej sprawie:

„Członek Timon przez czas niebytności członka Karola, pomimo, że zupełnych klubów nie było, nie zapomniał o tych obowiązkach, których pełnienia się podjął, a które o siódmą część się powiększyły, przez odjazd członka Karola. Nie skończył jednak przepisywania René, dla nagłego przyjazdu Adolfa Dobrowolskiego; dla tej samej przyczyny nie posłano tłumaczenia René do Wilna. Członek Timon zasmucając członka Karola, donosząc mu o tem, niewymowną czuje radość, że może go pocieszyć zaraz doniesieniem o innym klubu zamiarze, o zamiarze nietylko przedsięwziętym, ale już uskutecznionym. Klub zważywszy niepewne skutki posłania Romansu do Wilna z łatwością cenzury lwowskiej, zważywszy na wadze, której podpora była w Krzemieńcu, a ramiona ciągnęły się do Wilna i Lwowa, gdy Wilno, lubo na dłuższem ramieniu, jednak nie mogło przeważyć, a gdy się szale długo przeważały, Dobrowolski porwał

René, rzucił w szalę Lwowa i zakończył wahania. Oddaliśmy więc romans Dobrowolskiemu".

To było 2 marca, w dwa miesiące później zaś dzielił się Tymon radosną nowiną z przyjacielem, donosząc, że wszystko jest na najlepszej drodze i druk ich dzieła już sie we Lwowie rozpoczął:

„Romans drukuje się w 150 egzemplarzach in 12mo, 50 egzemplarzy na pięknym Hollenderskim papierze, a reszta na podlejszym. Wszystko będzie nas kosztowało 16‡" (list z 24 kwietnia 1816).

Na tem się korespondencya w sprawie Chateaubrianda urywa. Jakie były dalsze koleje druku romansu — niewiadomo. Prawdopodobnie druk przerwano, a członkowie nie ucieszyli się widokiem swej pracy, wydanej „na pięknym Hollenderskim papierze". Bibliografia nie zna dziś takiego przekładu, a trudno przypuścić, aby ze 150 egzemplarzy ani jeden się nie dochował[1]). Nie doczekał zatem Klub piśmienniczy przepowiadanych przez Sienkiewicza „szczęśliwych czasów":

Kiedy wszędzie czytany i wielbiony wszędzie
Romans za doskonały uważanym będzie.

Wreszcie epilog dziejów Chateaubrianda w Krzemieńcu: Już w czasie pracy nad tłómaczeniem powziął Zaborowski myśl osnucia na tle „Klubu piśm." utworu poetyckiego. „Zajął się cały — jak sam powiada — tym przedmiotem, zgadzającym się z jego duszą, pełną uniesień i czującą potrzebę ich wyzionienia". Gorączkowa praca około przekładu René'go dała powód bezpośredni: poemat Zaborowskiego miał wyrazić wszystkie, cudnie naiwne rojenia i nadzieje związane z wydrukowaniem pierwszej wspólnej pracy, której tak wielkie znaczenie przypisywali. I tak przyszło do stworzenia żartobliwego eposu pt. „Klub piśmienniczy", który zaczął pisać Zaborowski zaraz po wysłaniu przekładu Chateaubrianda do Lwowa. Pisanie poszło bardzo szybko: 2 marca 1816 donosi Sienkiewiczowi że pieśni wszystkich będzie ośm, sześć ma już gotowych, 20 marca zaś pisze: „Skończyłem poemat mój w ośmiu pieśniach do dwóch tysięcy wierszy zawierający — teraz go poprawiam", a gdy Sienkiewicz zaciekawiony nalegał prawdopodobnie, by mu go przysłał,

[1]) Dopiero w rok później, w maju 1817 r. wyszedł w Krakowie polski przekład „Atali". Tłómaczem był Paweł Czaykowski, profesor literatury polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim („Atala czyli miłość dwoyga dzikich na Pustyni. Przełożona z francuskiego z Dzieł F. A. Chateaubrianda". W Krakowie, w drukarni Gröblowskiej Joz. Mateckiego. 8⁰ str. 173).

odpowiada 24 kwietnia: „Poematu mego teraz Ci posłać nie mogę, w tej chwili właśnie jest u introligatora". Wreszcie przesyła mu dokładne streszczenie swego utworu. W notatniku swym przepisał poeta na czysto tylko pieśń pierwszą z objaśnieniami; siedm następnych znamy tylko ze streszczenia, które sam Zaborowski podał w liście do Sienkiewicza [1]). To, co jest starczy zupełnie za całość i daje pełną charakterystykę nieznanego dotąd poematu autora „Anieli". Ma dla nas „Klub piśmienniczy" przedewszystkiem wartość jako barwny obrazek z życia kwiatu młodzieży wołyńskiej, „najpierwszych poetów Krzemieńca". Kto zechce go z innej strony oceniać, musi pamiętać, że śpiewak tego „eposu" kończył wówczas lat szesnaście; wtedy zrozumie lepiej tę rozbrajającą naiwność młodzieńczą, która przenika cały utwór i stanowi główny urok „facecyi studenckiej", inaczej wtedy oceni potoczystość i śmiałość wysłowienia z mnóstwem zabawek stylowych i epickich porównań, przepisanych z Homera, Tassa czy Krasickiego.

Na jedną jeszcze rzecz trzeba tu zwrócić uwagę. Znamiennem jest, że dzieło Chateaubriand'a znalazło tak gorących wielbicieli w gronie młodzieży, która nie straciła jeszcze wiary w autorytety pseudoklasyczne, a przecież zdołała odszukać w romansie pierwiastki nowe, ożywcze, literaturze polskiej nieznane. Wyraża to nawet w poemacie „członek Karol" (Sienkiewicz), gdy mówi:

że taką zdziwieni odmianą
Wszyscy na nas w Krzemieńcu krytycy powstaną.

Ten sam „członek Karol" już w r. 1812 pisze wiersz p. t. „Mikołaj i Małgorzata" i tytułuje go dumnie balladą. Niemniej charakterystyczne są słowa Zaborowskiego, radzącego przyjacielowi, by nie ustawał w pracy poetyckiej, „mającej przyspieszyć i dla naszego kraju początek tego wieku literackiej chwały, którego zorza kilkakrotnie już gasła". (List do Sienk. z 24 kwietnia 1816). Przypuszczać tedy można, że ci młodzi Krzemieńczanie odczuwali, że żyją na schyłku, na przełomie dwóch epok. Dokładnie jednak zdać sobie z tego sprawy nie potrafili. Wrażenia swe z lektury dzieła

[1]) Cały poemat był kiedyś w posiadaniu Karola Sienkiewicza. W liście jego do A. Bielowskiego z 8 maja 1858 czytamy: „Jeżeli Jabłoński ma jeszcze dawne książki i broszury polskie, niech przyszle mi ich regestr, tak jak już nieraz mi przysyłał. Żądał on rękopismów Zaborowskiego. Mam ja poemat jego: „Klub piśmienniczy". Ale to raczej facecya studencka. Wątpię, czy warta druku". (Rkp. Ossol. nr. 2432. Cz. IV. k. 11). Zwrócił na to moją uwagę p. Dr. Br. Czarnik. Nie jest wykluczone, że Sienkiewicz miał na myśli ten sam rękopis, na którym się opieram, pochodzi on bowiem ze zbiorów księgarza lwowskiego Kajetana Jabłońskiego.

przepojonego duchem romantycznym wyrazić umieli tylko — w poemacie pseudoklasycznym! Zjawisko nieodosobnione. Nieraz już bowiem, i przedtem i potem dochodziły do nas wieści o nowych prądach, wieści ginące bez echa i posłuchu. Gmach pseudoklasycyzmu stał niewzruszony. I dużo czasu upłynęło, nim chwiać się począł w swoich posadach.

Tłómaczenie Chateaubrianda i poemat Zaborowskiego były pierwszym większym i ostatnim zarazem występem Klubu. Tuż po ostatnich wiadomościach o „Atali“ wpisał Zaborowski do swej księgi list do Dobrowolskiego, pisany na wyjezdnem z Krzemieńca w lipcu 1816 r. I on i Sienkiewicz ukończyli już trzeci kurs dwuletni i żegnani z żalem opuszczali Krzemieniec. Otaczała ich wtedy aureola wielkich ludzi i sława poetycka: Z czcią będą później ówcześni koledzy mówić o Tymonie, jak o przedwcześnie zgasłym geniuszu, a wiersze Sienkiewicza (n. p. „Marzenie w ogrodzie krzemienieckim“) powtórzy z rozrzewnieniem każdy Krzemieńczanin po latach kilkudziesięciu z pamięci... Zaborowski udał się do Warszawy, Sienkiewicz zaś wyjeżdżał z młodymi Zamojskimi w dwuletnią podróż do Szwajcaryi i Włoch. Sierociński także w r. 1816 żegnał się z Krzemieńcem; tylko Korzeniowski pozostał w liceum aż do r. 1819 i po jedynastu latach studyów dopiero został w Warszawie nauczycielem Z. Krasińskiego. Dwaj ostatni powrócili jednak wkrótce do Aten wołyńskich na katedry profesorskie. Aż do kasaty liceum był Korzeniowski profesorem literatury polskiej, a Sierociński filologii klasycznej.

Z wyjazdem trzech najgorliwszych członków Klub piśmienniczy przestał istnieć. Założono wprawdzie później, w roku 1818 nowe, trzecie z kolei, towarzystwo literackie uczniów, ale miało ono charakter ściśle urzędowy i utrzymywało się w ramach dyscypliny szkolnej, pod opieką profesorów, którzy byli zarazem cenzorami, baczącymi, by na posiedzeniach nie poruszano „tematów przeciwnych religii, obyczajności, rządowi“ [1]). Szkołę krzemieniecką brała powoli w swe szpony reakcya — od strony Wilna wiać poczynały inne prądy. Czasy Klubu piśmienniczego minęły bezpowrotnie. W cyrkularzu rektora Malewskiego, rozesłanym 14 maja 1821 wszystkim szkołom wileńskiego okręgu opiewał § 5: „Nakazuje się władzy szkolnej najostrzej śledzić zatem, by między uczniami nie odbywały się jakie schadzki, by nie wiązała się młodzież w towa-

[1]) Według Władimirskiego-Budanowa, historyka uniwersytetu kijowskiego, który czerpał z archiwum Czackiego (cytat w „Atenach wołyńskich“ Michała Rollego str. 319—320) założycielem był ks. kurator Czartoryski. Należenie do towarzystwa było nagrodą za postępy w naukach. Uczeń, obdarzony złotym medalem, zostawał prezesem. Członkami byli między innymi: Maurycy Gosławski, J. K. Ordyniec, Fr. Kowalski i inni.

rzystwa, które mogłyby wywołać w następstwie pewne niepokoje“ [1]). W roku 1824 powitano w murach Zakładu Nowosilcowa, któremu uśmiechała się myśl wyśledzenia związku Krzemieńczan z Filaretami...

Wróćmy jednak do utworu Zaborowskiego. Jak wspomniałem, pieśń pierwszą przepisał poeta na czysto i tę podaję niżej w całości, zmodernizowawszy jedynie pisownię. Wydrukowana następnie część listu Zaborowskiego do Sienkiewicza jest doskonałem uzupełnieniem tego fragmentu: sam bowiem autor dał treść i wyjątki dwu następnych pieśni i ustęp z pieśni czwartej.

Stanisław Wasylewski.

---

[1]) M. Rolle. Ateny wołyńskie, str. 307. — Szczegóły podane przez Zaborowskiego (szczególnie w przypisach do poematu) prostują dotychczasowe, niedokładne wiadomości o związkach młodzieży w Krzemieńcu. Sądzono bowiem, że było tylko jedno towarzystwo literackie wśród uczniów i istniało od r. 1809—1824 jako „Towarzystwo kształcących się w porządnem mówieniu i pisaniu“. Jako członków wymieniano Malczewskiego, Sienkiewicza, Zaborowskiego obok Gosławskiego, St. Witwickiego, Ordyńca. Czasopismo „Ćwiczenia naukowe“ wydawane przez Zaborowskiego w 3 lata po wyjeździe z Krzemieńca uważają też niektórzy za organ „Tow. kształcących się“. Do tego jednego związku stosowano też wszystkie relacye w pamiętnikach współczesnych, różniące się w szczegółach, a nawet sprzeczne. W istocie sprzeczności niema. Wiadomości bowiem podane przez Antoniego Andrzejowskiego („Ramoty starego Detiuka o Wołyniu“, Wilno 1861, t. IV. str. 106) odnoszą się do właściwego „Towarzystwa kształcących się“ założonego w r. 1809, a to co pisze Franciszek Kowalski („Wspomnienia“. Kijów 1859, t. I. str. 166) dotyczy towarzystwa, zawiązanego w r. 1818. O naszym „Klubie piśmienniczym“ natomiast wspomnieli W. Budzyński i K. Godebski obaj błędnie. Pierwszy („Wiadomość“ etc. str. XV) twierdzi, że „Klub“ powstał w r. 1813, a należeli doń, prócz założyciela Sienkiewicza, Malczewski, Zaborowski i Sierociński; drugi zaś („Karol Sienkiewicz“. Biblioteka Ossolińskich. Poczet nowy. T. 12, str. 65—6) pisze, że „Sienkiewicz, zaledwie szkolne ławki opuścił (a więc w roku 1816), założył w Krzemieńcu Towarzystwo ćwiczeń naukowych, ustawy dla niego napisał i posiedzenia zagajał. Każdy z członków pisał, na co się zdobył, ale pisał. Wszyscy czytali rozbierali, myśleli!“

O poemacie „Klub piśmienniczy“ podali, jedyną w całej literaturze krytycznej o Zaborowskim, wzmiankę J. Sabiński i F. Łaszowski w nekrologu poety („Rozmaitości“. Lwów 1828 nr. 20. str. 161). „Między innemi poemat w kilku pieśniach, pod tytułem: „Klub piśmienniczy“ zapowiadał w Tymonie Zaborowskim niepospolitego wieszcza i szacownego w języku ojczystym pisarza“.

Klub piśmienniczy.

Pieśń pierwsza.

Klub[1]).

Wy, którym straż Parnasu powierzył Apolin,
Ze szczytu gór Krzemieńca zstąpcie w głąb tych dolin,
Gdzie, pałający żądzą laurowych gałązek,
Zebrał się piśmienniczy siedmiu członków związek[1]).
Spiewajcie, Muzy, klubu wiekopomną sławę,
Jak, przemogłszy stałością losy niełaskawe,
Romans Chateaubrianda[2]) przełożył nareszcie;
My was na dół znosimy, wy nas w górę wznieście.

Muza.

Tak pochlebnych mi wezwań w pamięci nie zgubię,
Bądź tylko zawsze zgodny w swych zamiarach, klubie —
Członkowie, związków żadną nie zrywajcie kłótnią,
Bądźcie siedmią strunami, a ja będę lutnią;
Lecz niech dźwięki strun siedmiu nie będą zawodne:
Każdej niech będzie inny, ale wszystkich zgodne.
Czy w klubach w dzień zbieranych, czy zbieranych nocnie,
Ja tylko wasze dźwięki powtórzę i wzmocnię.

Zebrawszy dawne pisma, napisawszy nowe,
Gdy dzieła tego większą skończycie połowę,
Niechaj z was każdy śmiało nie waha się przysiądz,
Że choć was los rozdzieli, wy się nie rozdzielcie.
Takto Nil, mil swym biegiem przemierzywszy tysiąc,
Dlatego się na siedem koryt dzieli w Delcie,
Aby połączył w morzu swe koryta szersze,
Tak i wy łączcie wasze i dusze i wiersze.*)

Już Krzemieniec[3]) okrywać zaczął cień ponury,
Już duże sobie zdaleka zagrażały góry:
Zamkowa, Wołowica, dwa Krzemieńca końce,
Ta miała noc za sobą, tamta miała słońce,
I już słońce zachodząc oświecało obie,
Pół niebios je chowało, pół było w żałobie,
Gdy jeden z członków, Timon[4]), wyznaczony losem,
Tak na klub członków wzywał swym donośnym głosem:
„Was, którzy w morzu boskich pływając omamień,
„Tu węgielny Kameny polskiej kładąc kamień,
„Pracujecie i wierszów lejecie tysiące,

*) Tę samą myśl wypowiedział Zaborowski w liście do Adolfa Dobrowolskiego z dnia 23 listopada 1815.

„Krzewiąc kwiaty nadziei na ojczystej łące,
„Na wieczór, pełen uciech poetycznych, prosim,
„Jak tylko zegar smutnych wyda westchnień osiem".

Tak członek Timon w swoim sprawia się urzędzie,
A głos jego donośny rozchodzi się wszędzie,
Jako, gdy płynącego Dunaju wspaniale
W szeregach się pieniste wyścigają fale,
Gdy je z zachodu pędzić zacznie bystry wiater,
Albo jako pod Troją, gdy Greków bohater,
Achil, Trojanów szyki wywraca lub miesza,
Przelękła przed nim zewsząd rozpierzcha się rzesza,
Tak członkowie, niezwłocznym nagleni rozkazem,
Przed drzwiami klubowemi[5]) zebrali się razem.
Wtem ośm razy zajęczał na zegarze dzwonek,
Za każdym jękiem w pokój jeden wskoczył członek,
A dźwięk ósmy, którego odgłos smutny ginie,
Pierwszą godzinę w ósmej ogłosił godzinie.

Wszyscy razem członkowie w jednem siedli kole,
Patrzali z ciekawością: jak na bliskim stole
Marceli[6]), w Ganimeda przyodziany szatę[7]),
Hojnie wszystkim klubową rozlewał herbatę.[8])
Chłopiec mu mały zręcznie dopomagał w pracy,
Potrzebne materyały leżały na tacy,
Cukier, przy cukrze ukrop, co go zmieniał na nic,
Imbryki, liczbie członków równa liczba szklanic,
Mleko w imbryczku było przy leżących bułkach,
Dalej książki w nieładzie leżały na półkach.
Członkowie na ten nieład patrzali z pociechą,
Gdyż nieład w rzeczach, w myślach porządku jest cechą.[9])
Stół oddalony w kącie, o ścianę oparty,
Zdawał się giąć, dźwigając nieśmiertelne karty.
Księga dzieł krzemienieckich leży rozłożona.

Wtem członek Karol wstaje z pośrzód członków grona[10]),
A jako, dobroczyńca rozległej natury,
Słońce, kiedy z pod czarnej wysunie się chmury,
Promieniami na czystym jaśniejąc błękicie,
Wraca duszy wesołość a żywiołom życie,
Tak i on pośrzód członków powstaje wesoło,
Świt chwały zwiastujące rozjaśniając czoło:
„Wy! rzekł w zapale: pierwsi Krzemieńca poeci!
„Już dwa dni przeminęło, już dzień mija trzeci,
„My bez żadnych zatrudnień, wśrzód zabaw tak wielu[11]),
„Mamy bez pracy cele, a prace bez celu.
„Takież to będą, klubie, twoich starań skutki?
„Członkowie! wszyscy, romans wytłumaczmy krótki
„Romans Chateaubrianda, wyroczni Sekwany,

„Amelja i Rene wam wszystkim jest znany;
„Jeśli się klub do moich zamiarów nie skłania,
„Skłonią go wielkie myśli, wielkie porównania,
„Od których nic czulszego, nic większego nad nie,
„Kilka kartek na członka każdego przypadnie;
„Oto leży na stole, możecie obaczyć.
„Aby być tłumaczonym, trzeba wprzód tłumaczyć".[12])

To wyrzekł; członek Józef[13]), pierwszy rozczulony,
Pierwszy do jego słusznej przychyla się strony,
Jerzy, chociaż się waha, jednakże się skłania[14]),
Timon, poetyckiego pełen pomieszania,
Wielkością tych zamiarów przenikniony cały,
I myślom i stylowi oddawał pochwały.
Wtem członek Teodozy, porwawszy tę księgę[15]),
Podniósł w górę i taką wykonał przysięgę:
„Przyrzekam, tobie Febie i tobie Minerwo,
„Że się póty me ręce od niej nie oderwą,
„Póki nie wytłumaczę przynajmniej połowy".
To wyrzekł i już prawie tłumaczyć gotowy.
Jeden Cypryan[16]), drzemiąc, przemawia przeciwnie,
Lecz gdy tylko co powie, albo mówiąc ziewnie,
Oburzeni na niego członkowie powstają:
Chroniąc się nieszczęśliwy przed natrętną zgrają,
Niby piętno zuchwalstwa otrzymuje siniec,
Cofa się. Jako w lasach ścigany odyniec,
Jeśli go mieczem ostrym strzelec szybki wytnie,
Uchodzi, w gniewie srogim rzucając się zbytnie,
Gdy myśliwi ranionej ścigają zdobyczy,
Zwraca się, kły zapienia i okropnie ryczy,
Tak Cypryan, w boleści tuląc się do słupa,
W gniewie zębami zgrzyta i nogami tupa.

Wreszcie zupełnie cała przeważa się szala:
Cały klub tłumaczenie romansu uchwala.
Wkrótce na stole szklanic rozłożono siedem,
Członek Marceli, zwany w klubie Ganimedem,
Nad dźwigającym szklanki stanąwszy stolikiem,
Nalał szklanki herbatą, podolewał mlekiem,
Porwali je członkowie i zasiedli w koło,
Rozmowami różnemi bawiąc się wesoło.
Nieznajoma nikomu tego klubu skrytość,
Różność zdań i dowcipów członków rozmaitość
Ożywiały rozmowy. — Takto ziemię skrzepłą
Ożywia elektryczność, magnetyzm i ciepło.

Gdy w klubowych podwojach, pośrzód nocnych cieni,
Członkowie i herbatą i snem upojeni
Doznają ulgi, którą sny śmiertelnym niosą,

Jak się makówki chylą, obciążone rosą,
Lub jak przed wiatrem, albo przed zamachem kosy,
Tłumami przelęknione zginają się kłosy,
Lub obciążone ziarnem do ziemi się chylą,
Tak członkowie, o miła ale krótka chwilo!
Upojeni herbatą i snem i nadzieją,
Zaspani prawie wszyscy na nogach się chwieją.
Wtem członek Karol wstaje i tak się odzywa:
„Nim się rozłączym, ścieśnmy łączące ogniwa,
„Kiedy tak w przedsięwzięciu stali już jesteście,
„Nim zaczniemy tłumaczyć, wszystkie wam nareszcie
„Tego zamiaru trudy i korzyść wyjawię.
„Niejedni, wszystko próżnej poświęcając sławie,
„Nią omamieni, na nią tylko uważają,
„Liczą same korzyści a trudności tają.
„Niech cię, klubie, ten płochy, nie omamia zwyczaj,
„Nim wyliczysz korzyści, trudności wyliczaj,
„Albo słuchaj mię tylko, ja ci sam wyliczę
„I trudności zamiaru, i chwały gorycze:
„Jak taką niepojętą zdziwieni odmianą,
„Wszyscy na nas w Krzemieńcu krytycy powstaną,
„Na tłumaczeniu w nocy musim trawić chwile,
„Zewsząd na nas miotane krytyków paszkwile;
„Te są trudności klubu. Lecz teraz, ponieważ
„Przeważyłeś trudności, chwałę z niemi przeważ,
„Zwróć uwagę na korzyść, tak dla nas zaszczytną,
„Spojrzyj na te wawrzyny, które nam zakwitną,
„Patrzaj już na jęczące nad romansem prasy,
„Myślą się w te szczęśliwe przenieś, klubie, czasy,
„Kiedy, wszędzie czytany i wielbiony wszędzie,
„Romans za doskonały uważanym będzie —
„Ty, co nam jesteś wszystkiem i nadzieją całą,
„Jakichże przykrych trudów nie osładzasz — chwało!“

Już żądzą tłumaczenia romansu goreją,
Księżyc był już odprawił połowę swej jazdy
I przesuwał się między iskrzącemi gwiazdy,
Gdy członkowie, uległszy snu przemożnej sile,
Rozłączyli się z sobą, na niedługie chwile
Wybiegów różnych w bystrym szukając dowcipie.
Jako gdy się w powietrza przestrzeniach wysypie,
Wesołych, snu pragnących, ptaków liczna trzoda,
Albo kiedy na dworze jaśnieje pogoda,
Pszczół pracowitych huczne rozsypią się roje,
Tak klub znużony swoje opuszcza podwoje.
Wszystko spało; już szkolnych nie słyszano dzwonków,
Zimno ścisnęło mrozem zimnym zmarzłą ziemię

A jedno piśmienników nie czuło go plemię,
Jakoby ciepło ziemi przeszło w członki członków.

Przypisy.

[1]) Związek siedmiu Krzemieńczanów był tego poematu powodem. Imiona ich tylko wyrażę. Dać ich poznać światu nie mam potrzeby, gdyż sami wkrótce zapewne poznać się dadzą. Od ustanowienia głównej szkoły w Krzemieńcu przez Tadeusza Czackiego, było zawsze Towarzystwo uczniów trudniących się sztukami wyzwolonemi; mieli swego Prezesa i swoje Ustawy; posiedzenia ich były publiczne. Po zgonie Czackiego jeszcze czas niejaki utrzymywał się ten związek; słabiał coraz więcej, nakoniec upadł zupełnie. Byłem świadkiem upadku, nie bywszy uczestnikiem chwały. Należałem potem do tych, co gorliwą chęcią nabywania wiadomości różnych i wprawy w pisaniu, zawstydzali upór, zabraniających więcej niż niewinnych, bo użytecznych zabaw. Siedmiu nas było; jedniśmy byli tylko, co zatrudnienia przyjemne sztuk pięknych w ustroniu osładzali samotnością, dodając samotności wdzięków. Chcąc zachować miłych igrzysk uczonych pamiątkę, postanowiłem je zmyśleniem uweselić a wierszami ozdobić.

[2]) Amelja i Rene romans Chateaubrianda w dziele jego, *Génie du Christianisme* niewyczerpanych źrzódeł wymowy dowodzi. Miłość występna siostry ku bratu powzięta, jest celem romansu. Wielkie myśli moralne, dziwne porównania napełniają to dzieło szczególnym rodzajem wielkości, zwyczajną autorowi wymową, nadzwyczajne wznieca podziwienie. Ten romans zawiera stronnic 80, przełożyliśmy go, rozebrawszy na siebie po 12 stronnic. Ta jedna tylko okoliczność jest w poemacie prawdziwą; wszystkie inne zmyślone.

[3]) Krzemieniec leży w dole między górami. Góra zamkowa leży na wschód, Wołowica na zachód, słońce prawie zawsze z pod jednej się wznosi, pod drugą zapada.

[4]) To ja.

[5]) Stancya członka Karola była miejscem zgromadzenia się członków.

[6]) Członek Marceli był na ów czas uczniem pierwszoletnim kursu drugiego; w jednym zemną pokoju stał u J. K. Osińskiego Alojzego.

[7]) Wesołą myślą uwiedzeni, napisaliśmy sobie byli Ustawy; nazwaliśmy członka zwoływującego Merkuryuszem, członka spisującego wiersze Febem, członka nalewającego herbatę Ganimedem. To ostatnie przezwisko zatrzymałem tylko w poemacie. Inne do mego układu stosownemi nie były.

[8]) Było u nas zwyczajem, aby członkowie koleją herbatę dawali; przepisy w tej mierze były ustanowione.

[9]) Myśl ta jest członka Teodozego.

[10]) Członek Karol, ten sam, w którego pomieszkaniu zgromadzali się członkowie. Zamilczę o nim w tem miejscu, nie chcąc talentów jego, niestosowną pochwałą uwielbiając, upowszechniać.

[11]) Kończył się właśnie wówczas karnawał.

[12]) Krasicki powiedział: „Kto nie naśladuje, nie będzie naśladowanym".

[13]) Członek Józef był wówczas uczniem pierwszoletnim kursu drugiego.

[14]) Członek Jerzy był podobnie kursu drugiego uczniem pierwszoletnim; mieszkał obok członka Józefa.

[15]) Członek Teodozy mieszkał między pomieszkaniem Karola i mojem. Skończył już był szkoły, lecz przywiązanie do sztuk pięknych i nauk głębokich przywołało go znowu do Krzemieńca.

[16]) Członek Cypryan był uczniem kursu trzeciego — Mieszkał opodal od nas pod Wołowicą.

Ustęp z listu T. Zaborowskiego do K. Sienkiewicza z 2 marca 1816.

„Pieśń drugą zaczyna poeta opisaniem wschodu słońca i obudzenia się członka Timona. Jak tenże, pełen wielkich myśli Chateaubrianda, wpada do członka Karola, a spiącego go zastawszy, oburza się. Gdy członek Karol ozięble mu odpowiada, on na to:

„Takież to są szusty
„Tłumacza Metromany i kochanka Justy?[1])
„Tyżeśto śmiał powiedzieć? słówko jeszcze wymów
„A tyle wielkich myśli, tyle rzadkich rymów
„Zniknie, mieniąc się w suche paragrafy prozy.
„Ostudzą wkrótce zapał poetycki mrozy,
„Odwyknie od uniesień twe serce leniwe
„A wawrzyny twych koron zmienią się w pokrzywę.
„Te zawady nikczemne w twym umyśle połam;
„Idę i wszystkich członków na klub dzienny zwołam.
„Feb na klubie być musi, a lubo zwyczajnie,
„Kiedy aż siedem razy jęknie dzwonek szkolny,
„Konie słońca w niebieskie zaprowadza stajnie
„I dopiero do usług naszych będzie wolny,
„Zbierajmy się, dnia tego nie czekając końca,
„Zbierzmy się — czyż Feb dla nas nie opuści słońca".

To wyrzekł, wyszedł i członków na klub zwoływał.

[1]) Sienkiewicz przetłómaczył wtedy komedyę Pirrona: „Metromania" i napisał wiersz: „Do Justyny". Por. Pisma K. Sienkiewicza. Prace literackie. Paryż, 1684, str. 271 i 281.

Tu poeta zwraca uwagę na Kupidyna, oburzającego się na to, że członkowie więcej Appolinowi, niż jemu służą; spojrzał na Krzemieniec Kupidyn. Ujrzał spiącego już członka Teodozego, przybiera miłość postać Amarylki i staje mu przed oczy. Członek, obudziwszy się, wywiera swe żale. Wtem wysłany od klubu członek Karol, obwiniony szubą, spieszy do izby członka Teodozego.

Wchodzi, lecz wchodzącego członek *Te* nie słyszy
Szuba i noc go kryje, liniał towarzyszy,
Nie udając nakoniec litości pozornej,
Stanął przed nim, jak niegdyś przed Henrykiem Mornej.

Po kilku przemowach wzajemnych wyciąga go w koszuli, okrywa go i wychodzą do klubowych podwojów. Już się członkowie byli rozeszli. Członek Karol usnął, położywszy się. Członek Teodozy powracał do siebie, znalazł bramę zamkniętą — stanął smutny — i zwrócił oczy na uspione miasto. Tu poeta pozwolił sobie do nocy zwrot uczynić:

Nocy! ileż się w twojem łonie uciech mieści!
Ty jedna możesz człeka uśmierzyć boleści.
Gdy cień twój duszę jego w przepaść marzeń wtrąca,
Niknie mu przestrzeń, ziemię od niebios dzieląca,
Same światła niebieskie widzą tylko oczy,
Człowiek z niemi, a dusza z Bogiem się jednoczy.
Ale często śmiertelny daremnie cię wzywa,
Często sen niepotrzebnie członki mu przejmuje,
Gdy czuje twe rozkosze, to ich nie używa
A kiedy ich używa, wtenczas ich nie czuje.

Członek Teodozy, czujący potrzebę snu, nie mogący go używać, wraca do spiącego członka Karola.

A przy członku się kładąc, westchnąwszy boleśnie,
Członki pogrążył w szubie, a boleści we śnie.

Poeta do spiących się odzywa:

Spoczywajcie i jeden i drugi dowcipie!
Niech wam Morfeusz hojnie swoje maki sypie,
Podczas gdy wy spoczniecie, spoczną piersi moje,
A lutnię rozstrojoną na nowo nastroję.

„Pieśń trzecią zaczyna Poeta od obudzenia się dwóch członków, od opisania Krzemieńca, witającego słońce wschodzące; dwaj członkowie, siedząc na dworze, patrzą na miasto. Zegar bije godzinę. Poeta zwraca się do człowieka; nie każe mu się wynosić z tego, że lot czasu umiarkował, kroki słońca zmierzył; przypo-

mina mu jego nikczemność. Członek Karol, ockniony z marzeń, posyła członka Teodozego, aby wszystkich członków zwołał. Schodzą się członkowie. Członek Karol uwiadamia ich o swoich zamiarach. Chce, aby przed tłumaczeniem Rena, Malwiny romansu nowego dostać[1]), aby swe siły mierzyć; przeczytawszy go, tak mówi dalej:

„Ale nim się w tym nowym puścimy zawodzie,
„Wprzód trzeba nam dać wyrok o najnowszym płodzie:
„O romansie najnowszym co wyszedł z pod prasy
„I zuchwały na polskie wzbija się Parnasy —
„Są i u nas w Krzemieńcu dwa tomy Malwiny,
„Jeden jest u Armidy — drugi u Alcyny.
„Członku *Te*, ty znasz wejścia do Alcyny domu,
„Ty możesz nam drugiego postarać się tomu
„Nie odmówisz tych usług, a członek *Cy* zdradnie —
„Tom najpierwszy z pałacu Armidy wykradnie...

Klub poklaskuje; po wypiciu herbaty, rozchodzą się członkowie. Członek Teodozy myśli o zamiarze wykradnięcia Malwiny tomu drugiego z pałacu Alcyny. Idzie w nocy, staje przed pałacem.

„Nie widząc swiec na pierwszem kamienicy piętrze —
Cofnął się — wstąpił, — cofnął i wstąpił w jej wnętrze.

„Członek Teodozy wchodzi w kamienicę — szuka wschodów — wchodzi na nie, trzyma się poręczy — przebiega kręte wschody — a bliski szczytu

Jako wilki, postrzegłszy pośrzód śniegów scierwo,
Drapieżne — kły nasrożą — z rąk myśliwych wyrwą,
Między siebie zdobyte rozdzierając mięso,
Nagle to się z radości, to z bojaźni trzęsą,
Tak się członek nadzieją cieszy nieroztropnie
I stałą stąpał stopą na ostatnie stopnie.

Po długich trudnościach, zrzuciwszy buty, aby nie skrzypiały, wciska się w pokój, czołga się po posadzce, w ciemnościach namacał na krzesełku, przy łóżku, leżący tom drugi Malwiny — porywa ją, chowa. Wtem lokaj ze świecą wchodzi do pokoju — Członek Teodozy z Malwiną chowa się pod łóżko — Lokaj sądząc, że pies się schronił, szuka kija i kładzie świecę na krzesełku — Członek wysuwając się z pod łóżka wywraca krzesło ze świecą, która gaśnie — ucieka w przyjaznym cieniu, wpada na drzwi, odmyka je z trzaskiem

Lecz przebóg! o nieszczęsny! o okropne trafy,
Tak, prawda, drzwi to były, ale drzwi od szafy.

[1]) „Malwina, czyli domyślność serca“ (1816). ks. M. z Czartoryskich Wirtemberskiej.

Wciska się w nią członek — Lokaj, co go ścigał zbliska, zamyka z nim szafę — klucz wyjmuje, który pada pod stolik bliski. Poeta kończy pieśń zwracając się do członka zamkniętego:

Spędź, członku, tak zamknięty tej nocy ostatki,
Jak Bajazet wśrzód srogiej Tamerlana klatki,
Ja cię w tem położeniu na chwilę porzucę,
A innym członkom pieśni weselsze zanucę,
Lecz nie zapomnę ciebie zamkniętego w szafie,
I z niej cię wydobędę, jeśli do niej trafię.

Oto jest treść trzech pieśni, treści trzech drugich nie mam czasu napisać, z pieśni czwartej jeden tylko umieszczę wyjątek: Gdy członek Cypryan, chcąc wydobyć Malwinę z domu Armidy, przybiera na siebie postać introligatora, sądząc, że mu ją da Armida do oprawy. Członkowie go ubierają stosownie do tego zamiaru — a członek Karol pisze zaświadczenie.

Członek *Ma* długą na grzbiet kładzie mu kapotę,
Członek *Ka* na papierze celniejszą robotę,
Te Introligatora szanowne zalety
Spisuje i ozdabia dowcipem poety:
Jak ozdobił oprawą pamiętniki sławne,
Oprawił tygodniki, nigdy nieoprawne,
Jak ukrył Eneidę wirgilowską w skórce
I jak sztucznie wyrazów tylu nowych twórcę,
Przybylskiego[1]), oprawił, format dając szerszy,
W oprawę jeszcze twardszą od autora wierszy,
Jak, oprawiwszy zręcznie Malwinę tak rzadką,
Kilka kartek z początku przykleił z okładką,
„Czemuż, rzekł członek *Ma*, połowy nie zlepił.
„Wyrzecz się, rzekł członek *Ti*, tak miłej nadziei
„Jakże mógł tam co skleić, gdzie się nic nie klei.
Członek *Ka*, kończąc dodał: „nie zawodził, nie pił".

[1]) Jacek Przybylski (*1756 †1819) poeta i tłómacz klasyków, słynny ze swych dziwactw językowych.